

Halina Grochowska

PAZDZIERNIKOWA PRALNIA

Halina Grochowska

PAZDZIERNIKOWA
PRALNIA

Dla mojej wnuczki Alicji

Październikowa pralnia

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-66915-31-2

© Halina Grochowska i Wydawnictwo AgraFka 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

II KOREKTA

Wioleta Żyłowska

SKŁAD I ŁAMANIE

[Studio Grafpa](#)

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Print Group

WYDAWCA

Wydawnictwo AgraFka

ul. Macierzankowa 15, 64-514 Przeclawa

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

SPIS TREŚCI

WIOSNA ROK 1952	7
Chórzystka	8
Podwórko	14
Wejście do ogrodu	16
Zasiać	20
Odwrócony kociołek	24
Warzywniak	33
Skarb	41
Po co jest dżdżownica	48
Po praniu	59
Żołnierka	69
Koszyczek z robótkami	75
Lokatorka	82
Byłyśmy grzeczne	85
Dwa numery	88
Mieć sąsiada	95
Niemowa	100

LATO ROK 1954	107
Imieniny	108
Wiązanka i perfumy	108
Dama być	111
Pójść po ciastko (dzień imienin, godz. 10.00)	117
Piwonie i perfumy (godz. 16.30)	119
Nie garb się (godz.17.00)	122
Rosół (godz 17.15)	126
Za kotarą (godz.18.00)	132
Nie bądź kapusiem (godz. 20.00)	135
Upał	141
Ważne, żeby razem	144
Krawcowe	150
Wynajem	158
Powiernica	181
Wieczór	184
Niewybuch	188
Krzyś książątko	193
 JESIEŃ ROK 1956	 200
Winobranie	201
Odwilż w pralni	206
Będę dyrektorem	210
Dwa obiady	214
Napisanie życiorysu	219
Dostaniecie zaszeregowanie	222

Lusterko powiedz	226
Witaj na podwórku	231
Do domu z różami	236
Janinka pracująca	240
Łapówka	245
Kasztany	253
Łupiny	260
Tornister	263
Klucz	267
Króliki	273
ZIMA ROK 1958	278
Pełno w skrzyni	279
Trzech	282
Choinka	288
Szare mydło	291
Lalka	296
Nieprawdziwy	302
Katastrofa	306
Przyjaciółka	314
Alfabetycznie	321
Poradnik techniczny	327
Podśłuchać	335
Zimowe urodziny	341
Nie musisz wiedzieć	344
Zatęskniłabym	351

WIOSNA

ROK 1952

Rodarowska Grażynka - lat 3,
Bożenka - lat 1,5,
Koniecznyński Mariuszek - lat 4,
Michałek - lat 2,
Małgosia Stawarska - lat 12,
Kaleta Justyna - lat 11,
Krzysiu - lat 4,
Kamil Wiktorski - lat 10

CHÓRZYSTKA

Podwórko-kocioł, miało z trzech stron okna. We wiosenne i letnie wieczory okna otwierano na oścież, a parapety wyścielano poduszkami. Często bez poszwy, tylko w samych wsypach. Można było, wyglądając przez okno, wygodnie oprzeć łokcie i dyskutować z kumoszką z okna naprzeciwko. Jasia Rodarowska miała tego dnia wyraźnie dobry humor. Oparta na wyścielonym parapecie swojego okna chwaliła się tym, jak taniutko kupiła osełkę masła. Sąsiadki już dawno temu zaobserwowały, że Janinka potrafiła kilka razy okrążyć targowisko przy ulicy Fabrycznej, żeby kupić najtańsze i najświeższe masło.

– Naprawdę tak mało kosztowało?

– Naprawdę!

– Może było trochę mniejsze? – wyraziła swój sceptycyzm Ignasia z parteru.

– Jak rozwinęłam je z liścia, to rzeczywiście było trochę mniejsze.

– Wąchałaś czy świeże?

– Świeżusieńkie!

– Nie kazałaś przekroić i sprawdzić, czy w środku czasem nie ma czegoś innego? Kuzynka kupiła na targu masło, które w środku miało ugotowany kartofel.

– Nie sprawdziłam, ale wydaje mi się, że była to uczciwa kobiecina. Od dawna staję tam z masłem i serami.

– To ci się udało.

– Tak, bo miałam odłożone na masło, a kupiłam i masło, i jajka.

– Ile jajek?

– Dwa. Na jednym nasmażyłam placków ziemniaczanych i już był gotowy obiad, a drugie będzie na kolację dla dziewczynek.

– Jak się podzielą jednym jajkiem? Nie pobiją się?

– Tak podzielę, żeby nie było awantury.

– Jak podzielisz?

– Dodam mąki rozmaconej w mleku, posiekanej cebulki, naskubię szczypiorku z doniczki i usmażę jajecznicę.

– Sprytnie pani pomyślała. No to na pewno dziewczynki jakoś się pogodzą.

Uwaga sąsiadki była słuszna. Prawie już czteroletnia Grażynka i jej młodsza o dwa lata siostra Bożenka potrafiły

o swoje się spierać do krwi. Młodsza miała słabsze piąstki niż jej siostra, jednak miała silniejszy głos. Starła się płakać i krzyczeć w miarę możliwości jak najgłośniej, po to, żeby dorośli właśnie nad nią się użalali, albo przynajmniej zwrócili uwagę na konflikt. Czasem, zanim rozległ się jej donośny płacz, wypowiadała ostrzeżenie.

– Bo będę płakać!

W dodatku wypracowała sobie specjalny rodzaj pisku. Takie swoje przejmujące do szpiku kości „iii... ii...”, które wszystkich wokół stawiało na równe nogi.

– Ma maleńka mocny głos – komentowali sąsiedzi.

– Na pewno zostanie chórzystką. Póki co, maleńka terrorystka robiła ze swojego aparatu głosowego użytek daleki od celów kulturalnych. Kiedyś dziewczynki towarzyszyły mamie w robieniu zakupów. Znalazły się w samym środku tłumu klientów w spożywczaku, do którego „rzucili” cytryny i pomarańcze. Dostawa była dwa tygodnie wcześniej uprzedzona. W Polskim Radiu, w radiowych wiadomościach ogłoszono komunikat o wypłynięciu z bratniego kraju – z Kuby, statku załadowanego cytrusami. Kupujący ustawili się w zakręconym ogonku i zrobił się tłok. Dwuletnia Bożenka poczuła się w nim niekomfortowo i załkała:

– *Nie cie do lejki. Uuu. Cie do domu. Uuu.* – Nikt specjalnie na płacz dziewczynki nie zareagował, więc stał się on głośniejszy.

Próby jej uspokojenia się nie powiodły. W swojej dziecięcej rozpaczce wydała z siebie najbardziej przejmujący pisk, jaki potrafiła. Głosik małej Bożenki okazał się nie do zniesienia dla stłoczonych i zniecierpliwionych kolejkowiczów.

– Proszę sprzedać tej pani z tym wrzeszczącym dzieciakiem, co tylko będzie chciała, bo nie wytrzymamy! – odezwał się podniesionym głosem jakiś neurasteniczny staruszek.

– Tylko nie cytryny, bo po nie właśnie stoimy. – Jedna z pań zachowała poczucie sprawiedliwości.

Nie tylko staruszek nie wytrzymał głosiku dwulatki. Wszyscy przebywający w mocno zatłoczonym sklepie zapragnęli pozbycia się z niego głośnej beksy. Cały zgromadzony przed ladą tłum rozstał się, by przepuścić do sprzedawczynie panią Janinę z córeczką.

– Sprzedam po jednej cytrynie dla każdego dziecka, bo na pewno potrzebują witamin – odezwała się sprzedawczynie, dając zgromadzonym do zrozumienia, że tutaj to ona rządzi.

– Nie można jednej, żeby się podzieliły?

– Sprzedam po jednej!

Pani Janina skwapliwie kupiła to, co chciała, czyli chleb, mąkę, margarynę, zapalki i nawet dwie cytryny,

i szybciotko opuściła sklep. Przed wyjściem jeszcze usłyszała złośliwy komentarz:

– Patrzcie, jaka to cwaniara! Wypożyczyła sobie cudze dziecko do robienia zakupów. Przecież gdyby to było jej własne, to na pewno potrafiłaby je uspokoić.

– Tak, tak. Przecież wcale nie dostało klapsów. Gdyby była ze swoim własnym, to by tak przyłała, że gówniara zapomniałaby o wrzasku. Mieszkańcy podwórka podobnie jak stłoczeni klienci sklepu nie cierpieli głośnego wyrażania niezadowolenia maleńkiej Bożenki.

– To wycie jest gorsze od syreny strażackiej.

– Uspokójcie dzieciaka! – Szczepan nie pierwszy raz bardzo ostro reagował na charakterystyczne wysokie „c” małej. Szczepan-weteran szlaku od Lenino do Berlina, który wiele razy słyszał syreny alarmowe, świst pociągów i inne przejmujące do szpiku kości odgłosy wojny. Cierpła mu skóra przy każdym głośniejszym dźwięku, takim, jaki wydawała z siebie ta wątła dwulatka. Parę dni temu maleńkie Rodarowskie przy obiedzie krzyczała bardzo głośno o ten trochę większy kawałek wątróbki, jaki dostała jej starsza siostra.

– Wolałbym słyszeć szwabską krowę niż ten pisk – skomentował kiedyś piszczenie małej Bożenki Zenon Koniecznyński, przywołując równie bogatą co u Tomasza, wojenną przeszłość.